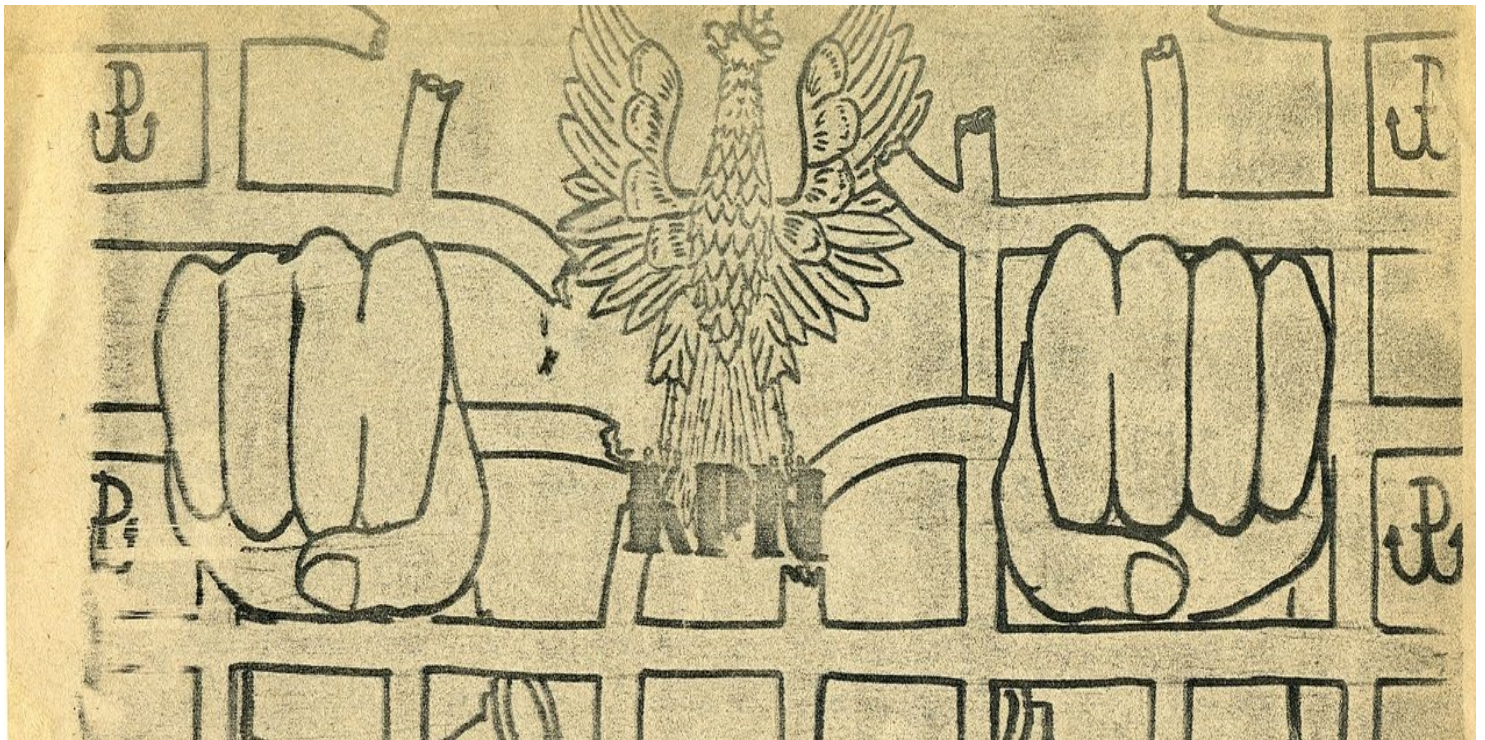


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/opozycja-w-prl/70764,Warszawski-salon-Pana-X.html>



Plakat z 1981 wydany przez śląską KPN w związku z pierwszym procesem przywódców KPN Fot. Wikimedia Commons/Mirek Robert (CC BY-SA 4.0)

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Warszawski salon Pana X

Autor: GRZEGORZ WOŁK 03.07.2020

Dramat wielu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którym dane było przeżyć krwawe boje o wolną Polskę, by na koniec nie móc powrócić do kraju, rozgrywał się po cichu. Skomunizowany kraj wielu z tych co powrócili powitał więzieniami i torturami.

Inni, którzy zostali na Zachodzie, często musieli odnaleźć się w zawodach poniżej własnych kwalifikacji i w

krajach obcych im kulturowo. To rodziło frustracje i poczucie krzywdy, zwłaszcza, że niewielu z nich osiągnęło sukces zawodowy.

Zbigniew Wołyński należał do wyjątków.

Ułan ze Stanisławowa

Urodził się 19 stycznia 1920 r. w Roźniatowie, miasteczku położonym niewiele ponad 50 km od Stanisławowa. Niewiele wiadomo o czasach jego młodości. Rodzice byli nauczycielami. Ubiegając się w latach 70-tych o kartę stałego pobytu w PRL pisał, że jego ojciec, Adolf, został „rozstrzelany przez Niemców w 1942 r.”. Zbigniew Wołyński zdał egzamin maturalny w 2. Państwowym Gimnazjum w Stanisławowie, po czym odbył służbę wojskową. Trafił do Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu. Była to jedna z największych w ówczesnej Europie i bardzo prestiżowa uczelnia, którą ukończyło wielu znanych kawalerzystów. Wołyński był w jednym z roczników z późniejszym kapelanem rodzin katyńskich i pomordowanych na Wschodzie, ks. Zdzisławem Peszkowskim. Trafił następnie do stacjonującego w Stanisławowie 6. Pułku Ułanów Kaniowskich. Podczas kampanii wrześniowej Pułk wcielono do Podolskiej Brygady Kawalerii, która walczyła m.in. pod Bzurą w ramach Armii „Poznań”. Dowodzone przez gen. Romana Abrahama zgrupowanie kawaleryjskie przebiło się następnie do Warszawy. Bohater artykułu przeżył cały szlak bojowy, by na koniec dostać się do niemieckiej niewoli, z której udało mu się zbiec.



Defilada 6 Pułku Ułanów Kaniowskich podczas Święta Niepodległości na Polu Mokotowskim w Warszawie, 11 listopada 1934 r. Fot. NAC

W PSZ na Zachodzie

Jego dalsze, wojenne losy spowija mgła niedopowiedzeń. Wedle jednej z wersji powrócił do rodzinnego Stanisławowa, skąd musiał szybko uciekać, gdy odkryto jego konspiracyjne zaangażowanie. Sam o tym jednak

po wojnie nie wspominał. Zbierający informacje o życiu Wołyńskiego komunistyczny wywiad ustalił, że po przegranej wojnie udało mu się w 1940 r. przedostać przez Bałkany na Zachód, gdzie walczył m.in. w Pułku Ułanów Karpackich, pancernej jednostce rozpoznawczej 2 Korpusu Polskiego. Bronił m.in. Tobruku, a po inwazji wojsk alianckich we Włoszech walczył pod Monte Cassino. W trakcie walk we Włoszech został ciężko ranny, w efekcie czego amputowano mu prawą nogę. Odznaczony *Virtuti Militari* oraz wieloma innymi odznaczeniami wojnę zakończył w stopniu rotmistrza. W 1948 r. ukończył *London School of Economics*. Rok później przeniósł się do USA, gdzie odnosił sukcesy zawodowe jako inżynier. Z biegiem czasu uzyskał także amerykańskie obywatelstwo. Pracował w firmie Stone&Webster, która projektowała m.in. elektrownie atomowe i dostarczała amerykańskiej marynarce technologię do budowy atomowych okrętów podwodnych.

„Łódka” „Artemskiego”?

Udział w ściśle tajnych pracach przykuł uwagę wywiadu PRL. W 1969 r. oficer rezydentury „Artemski” pozyskał Wołyńskiego do współpracy. Pod kryptonimem „Artemski” ukrywał się Andrzej Wojtowicz, inteligentny poliglota (płynnie mówił w trzech językach obcych), który przez służbę w wywiadzie realizował się zawodowo jako dziennikarz. W USA oficjalnie pełnił funkcję radcy w ambasadzie PRL, dlatego jego rozmówcy mogli podejrzewać go o związki z komunistycznym wywiadem. Przyjmując kryptonim „Łódka” Wołyński dostarczył informacji dotyczących wykorzystywanych przez jego firmę atomowych technologii. Wąski strumień informacji płynących od „Łódki” ostatecznie został przerwany w 1976 r., gdy postanowił on spędzić emeryturę w Polsce. Automatycznie odcinało go to od tajnych dokumentów. Zamieszkał wraz z żoną w Warszawie, przy ul. Zaułek.

Zbierający informacje o życiu Wołyńskiego komunistyczny wywiad ustalił, że po przegranej wojnie udało mu się w 1940 r. przedostać przez Bałkany na Zachód, gdzie walczył m.in. w Pułku Ułanów Karpackich, pancernej jednostce rozpoznawczej 2 Korpusu Polskiego.

Trudno stwierdzić, czy Wołyński był podwójnym agentem i kontaktował się z funkcjonariuszami Departamentu I MSW za wiedzą FBI. Faktem jest, że choć miał on dostęp do prominentnych amerykańskich polityków (Lee Wołyńska, żona Zbigniewa, wywodziła się z zamożnej bostońskiej rodziny i była przez krótki czas asystentką

Henry'ego Kissingera na Harvardzie), to wywiad PRL nie był w stanie uzyskać od niego wartościowych informacji. Agent za pierwszym razem dostarczył nieczytelną kopię zdjęć dokumentacji opisującej proces chłodzenia reaktora atomowego. Kolejne materiały, np. skrypty dotyczące budowy reaktorów, jakkolwiek cenne, nie były szczytem możliwości szpiegowskich „Łódki”. Brak dostępu do dokumentów FBI nie pozwala jednak w pełni potwierdzić hipotezy o dobrze odegranej przez Wołyńskiego roli podwójnego agenta.

Nie można wykluczyć, że Wołyński działał na własną rękę chcąc pomóc w połączeniu z żoną i dzieckiem przyjacielowi, który uciekł z PRL do USA. „Artemski” sugerował, że pozytywna decyzja władz wobec jego przyjaciela mogła skłonić „Łódkę” do bliższej współpracy. Jak było naprawdę? Tego już chyba się nie dowiemy.

„Jankes” i jego salon

Gdy w październiku 1976 r., mieszkającego już w Warszawie, Wołyńskiego odwiedził znany mu funkcjonariusz wywiadu, ten zadeklarował, iż może informować o rozmowach prowadzonych z Wojciechem Ziemińskim, znanym działaczem opozycji i organizatorem uroczystości patriotycznych. Jednak informacje te sprowadzały się do opisów mszy i uroczystości patriotycznych, w których brał udział. Esbecy zmienili wówczas kryptonim „Łódki” na „Jankesa”, ale doniesień sygnowanych tym kryptonimem na próżno szukać w archiwum MSW.

Wołyńscy urządzili w swoim mieszkaniu ważny salon dla stołecznej śmietanki towarzyskiej. Regularnie bywali tutaj znani artyści i dziennikarze, m.in. Kalina Jędrusik, Irena Dziedzic,

W rozmowach z esbekami dawny kawalerzysta konsekwentnie odrzucał sugestie, iż zaangażował się w działalność opozycji. Znajomość z niektórymi działaczami tłumaczył jako przyjaźnie i kontakty towarzyskie. Wołyńscy urządzili w swoim mieszkaniu ważny salon dla stołecznej śmietanki towarzyskiej. Regularnie bywali tutaj znani artyści i dziennikarze, m.in. Kalina Jędrusik, Irena Dziedzic, Stanisław Dygat, Jerzy Hoffman, Janusz Morgenstern czy Wojciech Gąsowski. Bywali także przedstawiciele ambasady amerykańskiej, najczęściej Leonard Bałdyga. Z czasem zaczęli się pojawiać także opozycjoniści z kręgu Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Wołyński znalazł wspólny język głównie z Leszkiem Moczulskim, którego cenił za „Wojnę Polską” – wydaną w 1972 r. i szybko wycofaną w atmosferze skandalu książkę, będącą próbą obrony polityki

Józefa Becka oraz działań obronnych podczas kampanii wrześniowej.

Rotmistrz zaczął pełnić wówczas bardzo newralgiczną funkcję. Jako „Pan X” przekazywał fundusze z zagranicy przeznaczone na działalność opozycyjną. Dostarczał m.in. środki zbierane przez Jerzego Giedroycia i paryską „Kulturę”. Jego adres był także skrzynką kontaktową, z której prowadzono korespondencję z emigracyjnymi politykami. Niestety ta aktywność była w dużej części znana Służbie Bezpieczeństwa. Kłopoty Wołyńskich rozpoczęły się wraz z procesem, jaki władze wytoczyły liderom Konfederacji Polski Niepodległej, w tym wspomnianemu Moczulskiemu. Szukając materiałów, które mogłyby służyć w sądzie za dowody obciążające, zdecydowano się na przeprowadzenie rewizji przy ul. Zaulek.

Dramatyczna rewizja...

19 października 1980 r. zadzwonił do MSW „zaniepokojony obywatel” z informacją, że widział, jak Moczulski spotyka się ze Zbigniewem Wołyńskim. Był to idealny – sprowokowany przez SB – pretekst do przeprowadzenia rewizji. Miała ona dramatyczny przebieg. Wołyńskim odmówiono, gdy zażądali obecności pracownika ambasady USA podczas przeszukania. Żona Zbigniewa, Lee, wzywała pomocy przez otwarte okno, a bezsilny i zdesperowany Zbigniew w pewnym momencie zamierzył się laską – która pomagała mu się poruszać – jednego z funkcjonariuszy SB. Podczas przeszukania znaleziono korespondencję KPN oraz jej wydawnictwa, które wykorzystywano w kolejnych miesiącach nie tylko jako dowód w sprawie sądowej ale także jako materiał propagandowy. Na szczęście dla samych Wołyńskich, nie zdecydowano się objęcie ich aktem oskarżenia. Być może uratowało ich amerykańskie obywatelstwo. Władze PRL nie chciały bowiem zadrażniać stosunków dyplomatycznych z USA.

Problemy Wołyńskich - wynikające z kontaktów z działaczami opozycji - nie zakończyły się wraz z aresztowaniem liderów KPN. W stanie wojennym małżeństwo cofnięto kartę stałego pobytu, co oznaczało przymusowe opuszczenie kraju. Po podpisaniu przez Wołyńskiego tzw. lojalki, czyli zobowiązania do

przestrzegania porządku prawnego w PRL – a *de facto* deklaracji zaprzestania kontaktów z opozycją –
pozwolono mu pozostać w Warszawie. Decyzję podjął osobiście szef MSW gen. Czesław Kiszczak. O dalszym
funkcjonowaniu salonu towarzyskiego znane materiały milczą.

COFNIJ SIĘ